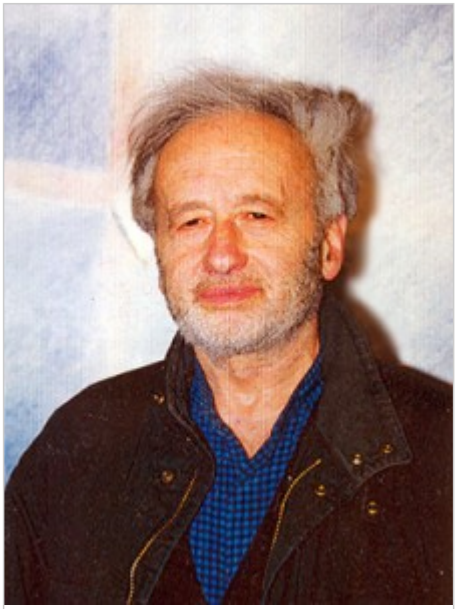
Wilek Markiewicz. Pejzaże wyobraźni.



Wilek Markiewicz

Wiliam Markiewicz, malarz, poeta, redaktor. Urodzony w Krakowie, ukończył nauki biologiczne na Uniwersytecie w Genewie. Mieszkał w Paryżu i Hiszpanii, a od 1970 roku w Toronto. Redaktor kolumny etnicznej w „Toronto Sun” 1971 – 85. Wydawca i redaktor *Kuriera Polsko-Kanadyjskiego* 1972-86 –

pierwszej prywatnej gazety polonijnej na kontynencie amerykańskim. Współpracownik *Canadian Political News & Life* 1988 – 89. Dziennikarz francuskiego pisma *Voir* w Szwajcarii oraz *Courier Sud* (Toronto), *Correo Hispano – Americano* (Toronto), *Latino* (Toronto), współpracownik *Głosu Polskiego* i *Związkowca* (Toronto).

Wysłannik Kanadyjskiej Federacji Prasy Etnicznej na konferencje NATO w Brukseli (1977). Autor noweli „Kanibale duszy", która ukazała się w wydawnictwie „Historias para no dormir" (Madryt) oraz w pismach ukazujących się w językach: hiszpańskim, francuskim i polskim w Toronto. Autor opowiadania „Ośmiornica", które ukazało się w *Fantastyce* (Warszawa) oraz po hiszpańsku i po francusku w pismach w Toronto, a także po angielsku w prowadzonym przez siebie piśmie internetowym – *Vagabond Pages*.

Jako artysta malarz prezentował swoje prace na wystawach zbiorowych i indywidualnych m in. w Toronto (w Galerii Laurier na Dundas West, między Islington a Kipling) oraz we Francji, Kanadzie, USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech.

Nagrody:
– Nagroda Kanadyjskiego Klubu Dziennikarzy Etnicznych.
– I nagroda i medal miasta Antibes na Międzynarodowej Wystawie Malarskiej na Lazurowym Wybrzeżu.

– Honorowe wyróżnienie na międzynarodowej wystawie malarskiej w Varese (Włochy).
– Honorowe wyróżnienie na wystawie miniatur w Toronto.

– The 2001 Miniature Book Society Distinguished Book Award, USA (za reportaż „Powrót do Paryża", wydany przez Pequeno Press w USA).

Jego artykuły „Pity and Horror" (Litość i zgroza) oraz „Abortion and Biology" (Aborcja i biologia) ukazały się w pismach dla pielęgniarzy i medyków w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. „Disinformation as a War Crime" (Dezinformacja jako zbrodnia wojenna) znalazła swoje miejsce na str. 64 – 65 w glosariuszu kontrowersji „Many a Slip…" wydanego przez prof. Gregory James'a z Language Centre, Hong Kong University of Science and Technology. „Return to Paris" (Powrót do Paryża), w formie miniatury artystyczno-literackiej o ograniczonym nakładzie, wydana przez Pequeno Press w Bisbee, AZ.

Zbiór aforyzmów Wiliama Markiewicza „Extracts of Existence" został wydany przez High Park Pages w Toronto. Książkę ilustrował sam autor. Niektóre rozdziały przetłumaczone na język polski ukazywały się w „Nowym Kurierze" w Toronto. W 2004 roku zbiór ten ukazał się w formie książkowej p.t. „Okruchy bytu" wydany przez wydawnictwo „Silcan House". Książka jest również ilustrowana przez autora. Na okładce

znajdują się reprodukcje drzeworytów „Maska” i „Ewa”. Projekt okładki i stron tytułowych – Zbigniew Stachniak.

Wiliam Markiewicz zmarł w listopadzie 2014 roku w Toronto.

Rozmowa z Wilkiem Markiewiczem:

http://www.cultureave.com/filozof-bytu/

Galeria




















Wolck



Fenomen „Wiadomości”


Cena 80 groszy

BOY-ŻELEŃSKI: SZKOŁA KRÓLOWYCH

Dziś 6 stron

WIADOMOSCI LITERACKIE

TYGODNIK

Nr. 28 (660) Warszawa, Niedziela 28 czerwca 1936 r. Rok XIII

Florian Śmieja

O znakomitym tygodniku Włodzimierz Odojewski powiedział:

> To ogromnie smutne, że po przełomie w Polsce w 1989 roku nie udało się nikomu stworzyć podobnego pisma – szerokiego informatora o sprawach sztuki, literatury, w ogóle kultury w kraju i na świecie, ukazującego z numeru na numer literacki przekrój przez wszystkie piszące pokolenia, jednocześnie prezentującego różne poglądy. Stać było na to rozproszoną

> emigrację, nie stać prawie czterdziestomilionowego kraju. Ale może żyjemy na progu już zupełnie innej epoki? Szybkiego zanikania zainteresowań humanistycznych w ogóle?

A wszystko zaczęło się ponoć tak: Antoni Borman wręczył warszawskim pikolakom cały nakład pierwszego numeru „Wiadomości Literackich", kazał im rozbiec się po Warszawie i sprzedać pismo, zatrzymać sobie połowę pieniędzy, a połowę przynieść wydawcy. Chłopcy w mig rozkolportowali periodyk po stolicy. Ani jeden z nich nie wrócił z pieniędzmi. Jeżeli nawet ta historia nie jest prawdziwa, to doskonale ilustruje dynamikę twórców pisma, które miało istnieć 57 lat i które z 3 tysięcy w roku założenia 1924 osiągnęło 15 tysięcy, kiedy wybuchła wojna.

Pismo założył i redagował w Warszawie, a później w Paryżu i Londynie, nieomal do swojej śmierci w 1970 roku Mieczysław Grydzewski, redaktor magnificus. Zdaniem Antoniego Słonimskiego cechowały go upór, zapał, erudycja, tolerancja i despotyzm. Posiadał on jednak przede wszystkim niezwykły talent edytorski oraz niespożytą pracowitość. Był przez cały czas ukazywania się „Wiadomości" w trzech ich postaciach, ich jednoosobową redakcją, sam czytał rękopisy, sam robił korektę, sam korespondował ze współpracownikami i doglądał druku.

W artykule wstępnym napisał:

> Pismo nasze nie reprezentuje żadnej szkoły estetycznej. Nie walczy o tę czy inną doktrynę. Nie broni i nie chce żadnych dogmatów krępujących swobodę twórczości. Dlatego proklamuje hasło poszanowania i czci dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki. Ale – w myśl stawiania sobie celów ochrony wartości kulturalnych narodu – przyrzeka nieustępliwość i bezwzględność w przełamywaniu wszelkiego rodzaju wstecznictwa, kłamstwa, obłudy, fałszerstwa – społecznego zarówno jak artystycznego.

Od początku więc pismo zamierzało być obiektywne, apolityczne i popierać niekrępowaną twórczość. Stawiało na eklektyczność i atrakcyjność. Zadanie popularyzacyjno-informacyjne podobało się wielu czytelnikom podobnie jak walka z wstecznictwem i programowy wysoki poziom stylistyczny i językowy. W konsekwencji tak pojmowanego programu odegrało ważną rolę popularyzatorską i dziś stanowi bogatą kronikę życia literackiego Polski międzywojennej.

W pierwszym okresie „Wiadomości” były gazetą literacką dla wszystkich redagowaną przez Grydzewskiego z poparciem całej grupy Skamandra (Lechonia, Słonimskiego, Tuwima,

Wierzyńskiego…). Pismo pilnie śledziło rozwój prężniejszych literatur europejskich i dobrze o nich informowało. Miało do tradycji literatury narodowej stosunek pozytywny, zwalczało ekscentryczne nowatorstwo, radykalną prasę prawicy, popierało poezję Skamandrytów i związanych z tą grupą poetów (Broniewskiego, Jastruna, Lieberta…).

Z czasem „Wiadomości Literackie" stały się pismem problemowym. Na miejsce części informacji, korespondencji i wywiadów przynosiły eseje i felietony. Zgromadziły wśród współpracowników grono wybitnych prozaików (Nałkowska, Dąbrowska, Kuncewiczowa, Gojawiczyńska, Iwaszkiewicz, Choromański) oraz krytyków (Zawodziński, Napierski, Breiter). Pisali wybitni fachowcy i profesorowie. Do ulubionych pozycji należały „Kroniki Tygodniowe" Słonimskiego oraz reportaże Pruszyńskiego i Janty-Połczyńskiego. Godna pochwały była troska o inne dziedziny sztuk i kultury, o teatr, film i muzykę.

Na początku pismo popierało władze, ale potem przeszło do opozycji. Stało się też orędownikiem reformy obyczajów i nie bało się poruszać spraw uchodzących za drażliwe. Będąc zasadniczo pismem poświęconym kulturze, nie uchylało się od zadań społecznych, publikując m.in. reportaż Ireny Krzywickiej z procesu zwolnionego z pracy buchaltera z Żyrardowa, który zastrzelił znienawidzonego przez robotników dyrektora fabryki, Francuza. Jej reportaż alarmował:

> Trzy czwarte Żyrardowa bez pracy. Rozpacz! Ci, co pracują – sterroryzowani, przerażeni, traktowani jak psy, zależni od kaprysu majstra czy szefa, zagrożeni w każdej chwili redukcją. Ludzie po pięćdziesięciu latach pracy wyrzucani na bruk bez odszkodowania, bez emerytury. Milczący, niedostępny dyrektor idzie przez fabrykę, pokazuje palcem, bez słowa, robotnika z siwymi włosach na skroniach, dziewczyną o krzywych nogach, urzędnika, którego twarz mu się nie podoba, już ich nie ma, już znikali, już są skazani na śmierć głodową.

„Wiadomości Literackie" musiały używać techniki przyciągania czytelników, wydawały numery specjalne, dodatki humorystyczne, urządzały plebiscyty i ankiety, ustalały hierarchie pisarzy, faworyzując swoich współpracowników. Przez lewice atakowane były za współpracę z kołami rządowymi i ugodowość, prawica zarzucała im robotę rewolucyjną, gdyż pismo propagowało pacyfizm, zasady liberalne, patriotyzm bez szowinizmu, etykę świecką i poszanowanie praw jednostki. Nie kończyło się na atakach prasowych i naciskach, głównie na Boya, Słonimskiego i Tuwima, zdarzały się napaści bojówek na pisarzy, wybijano szyby w lokalu redakcji. Mimo pewnego zwrotu w kierunku pisma, ponoć władze nosiły się z myślą by je zlikwidować.

Ataki pisarzy i krytyków (Millera, Czuchnowskiego, Brauna, a zwłaszcza Irzykowskiego) obnażyły profil „Wiadomości Literackich" jako poszukiwanie i zalecania „życia ułatwionego w formie poezji ułatwionej". Zaś zamiast pełnokrwistej i rzetelnej publicystyki wedle antagonistów, pismo przynosiło szkice biograficzno-obyczajowe, ciekawostki z prywatnego życia i plotki. Pisarze skupiający się przy „Wiadomościach Literackich" byli dla innych kliką związaną interesem i tak zapatrzoną w siebie, że ślepą na wielkie talenty działające poza jej podwórkiem. Dlatego m. innymi nie zauważyli ani poezji Czuchnowskiego, ani Leśmiana czy Gałczyńskiego.



Mieczysław Grydzewski z jamnikiem Fugą, 1939 r., fot. Archiwum Emigracji.

Po upadku Polski, Grydzewski znalazł się we Francji i w Paryżu od marca do czerwca 1940 roku ukazywały się „Wiadomości Polskie" – kontynuacja przedwojennych. Z kolei zostały przeniesione do Londynu i wobec niechęci czy wręcz wrogości rządzącego obozu firmowane były przez Zygmunta Nowakowskiego. Powodem była nie tylko domniemana sanacyjność pisma, ale także jego częste protesty przeciwko cenzurze oświatowo-kulturalnej. W miarę narastania konfliktu,

zaostrzonego publikowanymi w „Wiadomościach Polskich” artykułami przeciwnymi układowi ze Stalinem i potępiającymi linie Curzona, władze polskie nie reagowały, gdy Anglicy tłumacząc się brakiem papieru, zlikwidowali niewygodne pisma w 1944 roku. (Pismo często wychodziło z białymi plamami po ingerencji cenzury).

Przez dwa lata pismo nie ukazywało się, by powstać ponownie 7 kwietnia 1946 roku, tym razem jako po prostu „Wiadomości”. Wychodziło regularnie jako tygodnik, na pięknym papierze, suto ozdobione fotografiami i rycinami. Z ciasnego lokalu naprzeciwko *British Museum*, szły numery do rozsianych po całym świecie czytelników. Ja też do lokalu zaglądałem, by pogwarzyć z Bormanem czy Grydzewskim, który najchętniej przenosił się do czytelni *British Museum*, by tam bez przeszkód szperać i robić korektę. W przeddzień wyjazdu do nieznanego mi wtedy nawet z nazwy kanadyjskiego miasta London, poszedłem do administratora spytać, czy i tam mają prenumeratorów pisma, którzy zagwarantują, że nie będę zupełnie odcięty od kontaktów z kulturą polską. Mieli.

Kiedy Grydzewskiego powaliła choroba, zlecił redakcję człowiekowi o gołębim sercu i wielkim takcie Michałowi Chmielowcowi. Niech go reprezentuje w niniejszym szkicu jego kulturalna reakcja na nieprzejednane stanowisko jednego z czołowych pisarzy emigracyjnych, Józefa Mackiewicza.

Pryncypializm i maksymalizm Mackiewicza jest pociągający jako postawa etyczna, ale bardzo ahistoryczny. Jaśniejsze rozdziały w ponurych na ogół dziejach ludzkości wyłaniają się niemal zawsze za sprawą kompromisów, stopniowego ulepszania, poprawiania, drobnych, mozolnych zabiegów, uciążliwej i zygzakowatej ewolucji.

Po śmierci Chmielowca redakcję objęła długoletnia współpracowniczka pisma, Stefania Kossowska, Z kolei umarł świetny administrator Borman, następnie opiekun pisma Sakowski. Na skutek inflacji podskoczyła cena papieru i robocizny. Redaktorka raz po raz apelowała o pomoc, ale nie było jej tyle, by pismo mogło się utrzymać. Na dodatek wygasła dzierżawa lokalu. Zapadła więc gorzka decyzja, by pismo zamknąć w marcu 1981 roku, a ostatnie numery wydać już jako miesięczniki.

Współzawodnictwo między paryską „Kulturą" a londyńskimi „Wiadomościami" istniało od początku. Na łamach wychodzącego w Anglii miesięcznika młodych „Kontynenty" w numerze 23-24 w 1960 roku ukazał się tekst dyskusji na temat tych pism z udziałem Marii Badowicz, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego i moim. Wtedy widziałem oba periodyki w ten sposób:

> Z jednej strony mamy miesięcznik o formacie nowoczesnym i cechach książki, z drugiej tygodnik, niewygodną płachtę łamiącą się po kilkakrotnym złożeniu. „Wiadomości” już tylko informują, „Kultura” szerzy ferment umysłowy, stanowi bodziec i przynosi materiały zdolne nas głęboko poruszyć. „Wiadomości” hołdują chwalebnej i powszechnej w naszym wieku tendencji zaspakajania ciekawości kulturalnej, zwężonej przy tym do jej biało-czerwonego odcienia, pracowitej istnej arki Noego dla przyszłego historyka. Natomiast „Kultura” pozbawiona lwiej części tego bagażu kronikarsko-informacyjnego, o formacie nieznoszącym drobnicy, oferuje dobra kulturalne niewtórne, zdolne zapłodnić umysł czytelnika i dostarczyć mu prawdziwego artystycznego przeżycia. Zgodzimy się bez trudu, że literatura i sztuka winny wywierać impakt bezpośredni i trwały. Flirt z nimi stwarza pięknoduchowski nawyk zdolny nas uodpornić na piękno przez mnogość dostarczanych wrażeń czy opisów gotowych bryków. Może paradoksalnie zabrzmi teza, że przez rozstrzelenie zainteresowań i nagromadzenia materiału z peryferii kultury pismo omnibus wyświadcza niedźwiedzią przysługę. Rozdział sztuki i literatury od istotnego, głębokiego nurtu życia dzisiejszego człowieka świadczy o tym dobitnie.

Nieubłagany czas dokonał swego dzieła. Tuwim, Słonimski, Cat-

Mackiewicz i Rostworowski wrócili do Polski i tam zmarli. Na emigracji odeszli Pawlikowska, Lechoń. Wierzyński Janta, Nowakowski i Wittlin. Na placu pozostali nieliczni, najwięcej wśród nich epigonów ze wspomnieniami, workami i tasiemcami gawęd. Owe nazwiska z Polski nie zdołały zmienić zasadniczego tonu. Była to literatura wtórna, niekonieczna i nie wyczekiwana, krótkich spięć nie powodowała, kulturalna, także zabawna, nie drążyła, nie prowokowała do myślenia. Czuło się, że pismo było wehikułem formacji przeżytej, nie chcącej, czy nie potrafiącej brać nowego na serio. Patronowały przemożne cienie Lechonia, Nowakowskiego, a nie Gombrowicza czy Miłosza. Dopalały się ostatki sarmackiej i kontuszowej przeszłości, były próby życia na niby dostrzegające mnóstwo spraw peryferyjnych i błahych, kosztem tego co zasadnicze i ważne. Może o takiej fazie pisma myślał Gombrowicz pisząc „gazetki literackie z ich beztroskim gaworzeniem o literaturze.

Zamykając pismo redaktorka napisała, że

> „Wiadomości” Grydzewskiego były pismem jednego człowieka, jego prywatną własnością i miały specjalny, nadany mu przez niego charakter. Byłoby naturalne, gdyby skończyły się razem z nim.

Dodaje zaraz potem:

> Ale kończy się wszystko stare i przychodzi nowe. Jeśli piękno literackie takie „Wiadomości” jest potrzebne – znajda się tacy, co je założą.

Jako sporadyczny współpracownik „Wiadomości” za ich trojga redaktorów pożegnałem je, mimo zastrzeżeń, z żalem. Dobrze się przysłużyły polskiej kulturze i w jej dziejach pozostaną znaczącym pomnikiem.

O Mieczysławie Grydzewskim i Stefanii Kossowskiej w magazynie „Culture Avenue”:

http://www.cultureave.com/czlowiek-to-styl-mieczyslaw--grydzewski-1894-1970/
http://www.cultureave.com/lwowiak-jan-chmielinski-spod--gor-ksiezycowych-obecny-i-nieobecny-w-polskim-londynie/
http://www.cultureave.com/juz-nie-napisze/

Prof. Florianowi Śmieji, współredaktorowi „Culture Avenue” i niezastąpionemu mentorowi, z okazji 93-rocznicy urodzin, serdeczne życzenia składa

Redakcja



Portugalia



Wieża upamiętniająca miejsce, z którego Vasco da Gama wypływał do Indii.

Teresa Fabijańska-Żurawska

Z teki globtrotera

Leży na zachodnim końcu Europy, kłania się Atlantykowi i zamorskim pobratymcom. Kraj mało znany Polakom, chociaż coraz więcej pielgrzymów dociera już do Fatimy. Dla Portugalczyka nawet wykształconego, Polska to jakiś północny, zimny skrawek dziwnej Europy. Znają jednak dobrze muzykę Chopina i Pendereckiego. Podziwiają naszą bezkrwawą rewolucję solidarnościową i utożsamiają z „aksamitną" praską. Kiedy

tłumaczę różnicę, porównują do swojej sprzed 35 lat zw. rewolucją goździków. Elegancki świat, nie ma co. Powiadają, że nasze języki są podobne, bo mają tyle świszczących zgłosek. Niech im będzie. Miły naród, powstały z mieszanki ras, która dała całkiem dobry efekt. Portugalscy mężczyźni są piękni, niezbyt wysokiego wzrostu, o kształtnych głowach, czarnych, ładnie kręcących się grubych włosach i ognistych oczach. Cery mają smagłe. Kobiety za młodu są śliczne, później dostojnieją, przybierając na wadze. Szkoda. Są towarzyskie, rozmowne, uwielbiają psychoanalizę. Noszą się modnie i obwieszają mnóstwem biżuterii, najczęściej złotej. U nich nawet małe dziewczynki są przystrojone złotymi łańcuszkami, kolczykami, a niemowlaki noszą smoczki na złotych łańcuszkach. Jest w Lizbonie ulica – Via Aurea – sklep jubilerski obok sklepu jubilerskiego, a w każdym obfitość złotych wyrobów, przepięknych i niezbyt drogich.

Klimat w strefie nadbrzeżnej cudowny: niebieskie morze, ciemny błękit nieba, ożywczy wiatr. Roślinność śródziemnomorska – palmy na ulicach; przy drogach agawy strzelają swymi dziwnymi kwiatami podobnymi do rabarbaru, wzdłuż głównych dróg oleandry w różnych kolorach, od białego do fioletowego, w ogrodach kaskadami zwisa bugenwila, gaje eukaliptusowe srebrzą się młodymi gałązkami, a dęby korkowe, hodowane tu na kilometrowych przestrzeniach, rdzawym kolorem odartej kory robią wrażenie dramatycznych dekoracji teatralnych. Gaje oliwne, dzikie drzewa figowe, o które tu nikt nie dba, a przecież

dają pokarm najbiedniejszym, za darmo. W porze południowej snują się wszędzie i w miastach, i na wsi, dymy pieczonej na ruszcie sardynki. W Lizbonie mieszają się z zapachem morskiej wody, wilgoci powietrza, nagrzanych kamieni, i czegoś nieuchwytnego.

Lizbona jest piękna, szkoda że w połowie XVIII w. zniszczyło ją, potworne trzęsienie ziemi, po którym pamiątką nader wymowną są ruiny kościoła gotyckiego zamienione w lapidarium. Lizbona leży u ujścia rzeki Tag, szeroko, lejkowato łączącej się z oceanem. Jest zwrócona do rzeki całą architektoniczną osią, jakże pięknie zaprojektowaną od parku Edwarda VII przez barokowy plac z pomnikiem bohatera markiza de Pombal, Avenidę da Liberdade, Rossio, aż do placu dos Comercio, otwierającego port rzeczny stolicy. Ten port to ważny węzeł komunikacyjny, to połączenie wodne z drugą stroną Tagu równoznaczne z mostem Salazara (może teraz nazywa się inaczej?) dla ruchu kołowego. Właśnie w tym miejscu, po drugiej stronie mostu, ustawiono ogromną figurę Chrystusa z rozpostartymi ramionami, jak w Rio de Janeiro. Chrystus chce objąć Lizbonę, chce objąć świat. Stoi na wysokim cokole, którego w nocy nie widać, a mistrzowskie podświetlenie samej postaci zielonkawymi żarówkami sprawia niesamowite wrażenie. Chrystus jawi się na tle granatowego nieba, zstępuje ku nam. Efekt jest tym większy, gdy leci się samolotem nocą, a bliskość lotniska od miasta zmusza do lotu nad portem i miastem z

kilkakrotnym okrążeniem ponad starą Alfamą i samym centrum rzęsiście oświetlonym jak statki w porcie. Rozsypane sznury brylantów i pereł, tajemnicze światła ulicznych latarń, barwność i migotliwość reklam – oto co zostaje w pamięci.



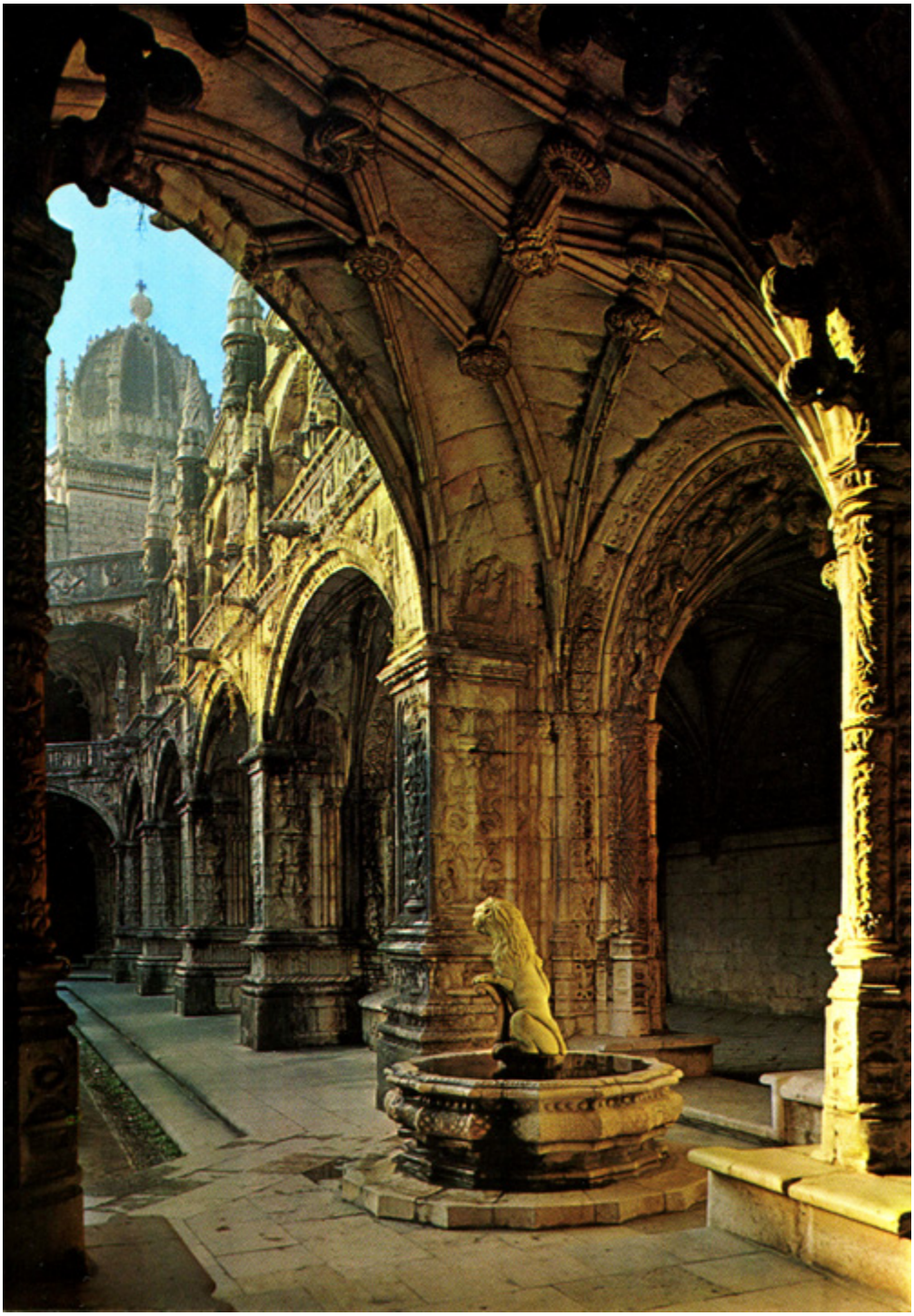
Zespół klasztorny Hieronimitów w Lizbonie, widok na wirydarz wewnętrzy dziedziniec klasztorny.

Lizbona jest oczywiście stolicą, najważniejszym ośrodkiem kultury i sztuki. To tutaj spotykamy architektoniczną specyfikę portugalską – styl manuelino, który był połączeniem późnego gotyku i renesansu, dając własną odmianę polegającą na zastosowaniu niepowtarzalnych motywów sznurów, lin, tak

przecież bliskich portugalskim wilkom morskim. Styl ten zamyka się w latach 1490 -1525 i został tak nazwany dla uczczenia władcy, króla Emanuela. Perły tej architektury zachowały się w Lizbonie, zwłaszcza w dzielnicy zwanej Belem. Przede wszystkim wieża – twierdza usytuowana nad rzeką, szeroko wlewającą się w ocean, powstała w miejscu skąd wypływał Vasco da Gama na słynną wyprawę do Indii. Przypływy i odpływy morza sprawiają, że jej położenie jest niesłychanie malownicze, a zachody słońca wyjątkowo piękne. Czerwona kula zawisa, a potem idzie spać do morza. Nie opodal, bliżej miasta uwagę przykuwa ogromny zespół białych, koronkowych wprost budowli. To słynny klasztor Hieronimitów (dos Jeronimos) z 1497 roku, przewidziany na panteon królewskiej rodziny. Pamiętam pogrzeb Salazara z 31 lipca 1970 roku z tysiącami ludzi, z wszystkimi przedstawicielami dyplomacji świata, oprócz Polaków (nie mieliśmy wtedy żadnych stosunków, może nikle handlowe), właśnie tam, na ogromnym placu – nadbrzeżu odbyło się pożegnanie, ponieważ życzył sobie być pochowanym w ziemi, we własnej parafii, gdzie się urodził i gdzie żyła jego rodzina. Żadnej pompy nad grobem. Trumna tonąca w kwiatach odjechała pociągiem z tegoż placu. Jeden wagonik dla Zmarłego, drugi dla rodziny i przyjaciół. To wszystko. Smutne donie spowite w czerni przykrywały swe piękne głowy mantylkami koronkowymi, tak delikatnymi jak rzeźbiarskie motywy krużganków klasztornych. Tego dnia można było zwiedzać klasztor i kościół, w którym jeszcze pozostały fotele z białymi karteczkami wyznaczającymi miejsca według

etykiety dyplomatycznej.

Drugą specyfiką sztuki portugalskiej jest ceramika – azulejos, jedno- lub wielobarwne kompozycje figuralne ułożone z płytek tworzących obraz, lub po prostu dekoracje wzorzystą na ścianach domów, kamienic miejskich, w pałacach, kościołach i ogrodach. Są dzielnice, gdzie domy do wysokości pierwszego piętra wyłożone są ceramiką. W dniach rewolucji dokładnie zaklejono je plakatami. Zadanie było ułatwione, dzięki gładkości ściany (ale kto to wszystko potem mył?).



Zespół klasztorny Hieronimitów w Lizbonie, krużganek.

Portugalia ma znakomicie zorganizowaną turystykę, a jej główne biuro Claras Turismo jest godne szczególnej pochwały. Każdej niedzieli z Avenida da Liberdade odjeżdża kilkanaście luksusowych autokarów wypełnionych po brzegi turystami

udającymi się na jednodniową wycieczkę do najsłynniejszych miejscowości takich, jak: Sintra, uwielbiana przez Anglików z pałacem królewskim i mikroklimatem podobnym północnym krajom Europy (drzewa liściaste i bujna roślinność), Mafra, słynna ze swej rzeźby osiemnastowiecznej i jej szkoły, Batalha z jej niedokończoną kaplicą, której sklepieniem jest niebo, Alcobaca z prześwietnym klasztorem gotycko-barokowym i wreszcie Nazare – rybacka wioska z plażą i kolorowymi barkami. Oczywiście, po drodze koniecznie trzeba zobaczyć wejście do piekła Cabo da Roca, z bulgocącą, burzliwą falą przelewającą się w skalisty łuk, sugerujący bramę piekielną. Malowniczy, naskalny Azenhas do Mar i Cabo Carvoeiro – najdalej wysunięty na zachód cypel Europy. Kolor wody, nieba, kamieni, biel domów i różowe ich dachy kryte dachówką, tarasy, baseny, plaże z namiotami i ten gorący piach, który za, chwilę pokryje ocean. W tym wszystkim jest i Fatima, miejsce pielgrzymkowe od lat czterdziestych naszego wieku, portugalska Częstochowa wzruszająca mnogością wiernych, kalek na wózkach i jeżdżących łożach – wszyscy do cudownej wody u stóp Pani Fatimskiej.

Pewnie Czytelnicy nie dadzą mi wiary, gdy zdradzę tajemnicę powodzenia Biura Podróży? Otóż na tę wyprawę z obiadem i podwieczorkiem oraz odwiezieniem do domu, pojechałam taksówką. Tak, tak – dwoje Brazylijczyków i ja oraz specjalna dla nas pilotka. Drogo? – Nic podobnego? Ani grosza więcej niż opłata miejsca w autokarze. Mieliśmy szczęście, że zabrakło

miejsc. Nie odesłano nas, wezwano taxi z przystanku obok. To było ratowanie własnego honoru Biura, ale w jakim stylu!



Muzeum karet w Lizbonie, kareta z XVIII w.

Teresa Fabijańska-Żurawska, jest historykiem sztuki ze specjalnością w dziedzinie pojazdów konnych. W latach 1963-1994 pracowała w Muzeum-Zamku w Łańcucie kierując

Działem Pojazdów Konnych. Od 1965-1993 roku brała czynny udział w konferencjach Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzeów Transportu /IATM/ przy ICOM /International Council of Museums/ reprezentując Polskę i Łańcut. Wszystkie wygłoszone przez nią referaty zostały opublikowane w roczniku Stowarzyszenia IATM pt. „Yhe transport Museums". Dla pogłębienia wiedzy wyjeżdżała na stypendia do Francji, Portugalii, Włoch oraz do Belgii, Holandii, Anglii, Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Danii, Szwecji, USA, Rosji, do Czech i na Węgry, służbowo lub prywatnie zapoznając się tam z muzeami państwowymi i kolekcjami prywatnymi dotyczącymi pojazdów konnych, obyczajów i etykiety dworskiej i dyplomatycznej. W Paryżu, pod patronatem Sorbony odbywała badania i poszukiwania archiwalne, poznawała kolekcje i biblioteki m.in. słynne zbiory „HERMESA" przy Faubourg S-t Honore i Compliegne poza Paryżem.

Podczas jednego z jej pobytów w Paryżu, została zaproszona na karnawałowe przyjęcie pod hasłem – miasto Paryż przyjmuje stypendystów. Za zaproszeniu widniało nazwisko Jacquesa Chiraca, który był wówczas merem Paryża. Zaproszono osoby o rzadkich i nietypowych specjalnościach, zajmujące się niezwykłymi dziedzinami. Na tym przyjęciu Teresa Żurawska poznała Portugalkę, która skontaktowała ją z profesorem z Fundacji Calousta Gulbenkiana. Po powrocie do Polski otrzymała stypendium i zaproszenie na miesięczny sierpniowy pobyt w

Lizbonie dla zapoznania się z karetami królewskimi. Rok wcześniej stypendium tej samej Fundacji otrzymał Krzysztof Penderecki. Gdy Teresa Żurawska przyjechała do Portugalii, bardzo głośno było o koncertach naszego kompozytora. Wówczas Polska nie utrzymywała kontaktów dyplomatycznych z Portugalią, z wyjazdem łączyło się było wiele utrudnień, w Warszawie nie było ambasady, o wizę należało wystąpić w Paryżu. Ale portugalskie karety, kultura i słońce utkwiły autorce w pamięci.

Portugalskie wspomnienia pochodzą z dwóch wyjazdów – jednego na stypendium Fundacji Calousta Gulbenkiana w 1970 roku, a drugiego w 1986 roku na konferencję Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzeów Transportu.

Przerwa wakacyjna



Szanowni Czytelnicy!

Pragniemy poinformować, że od 2 do 17 sierpnia 2018 r. trwać będzie przerwa wakacyjna. Kolejny numer magazynu „Culture Avenue” ukaże się w poniedziałek 20 sierpnia 2018 r.

1. Kolejna część wspomnień Tadeusza Jaworskiego, ukazująca się w pierwszy poniedziałek miesiąca, ukaże się w poniedziałek, 27 sierpnia.

2. Dziennik z podróży polskiego iberysty Zygmunta Wojskiego, ukazujący się w drugi czwartek miesiąca, ukaże się w czwartek

23 sierpnia.

Redakcja

Słownik Polskich Artystów Plastyków na Obczyźnie w XX wieku



Polski Instytut Naukowy w Kanadzie, Biblioteka Polska w Montrealu.

Katarzyna Szrodt

Dzięki porozumieniu Polskiego Instytutu Studiów nad Sztuką Świata z Narodowym Instytutem Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą – POLONIKA, dochodzi do skutku długo planowany projekt stworzenia Słownika Polskich Artystów Plastyków na Obczyźnie w XX wieku. Materiały zbierane przez badaczy polskiej sztuki na emigracji w Wielkiej Brytanii, Francji, we Włoszech, w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych zostaną podsumowane w postaci słownikowych biogramów w publikacji książkowej i w wersji internetowej.

Poza nielicznymi wyjątkami, emigracja artysty plastyka powoduje brak wiedzy o nim w kraju. Szczególnie skutki tej nieobecności mocno odczuła emigracja plastyków tzw. fali wojennej, gdy w

wyniku „nowego porządku politycznego”, jaki zapanował po zakończeniu drugiej wojny światowej, wielu twórców nie powróciło do ojczyzny, z konieczności wybierając los emigranta. Zamknięte granice PRL-u nie przepuszczały wiadomości na temat dokonań artystów, ale również sami artyści, nie godząc się na powojenną sowietyzację Polski, najczęściej nie dążyli do kontaktów z polskim środowiskiem artystycznym. Tak więc obszerny rozdział polskiej historii sztuki wojennej i powojennej powstawał przez 50 lat w różnych krajach świata i dopiero początek lat 90. rozpoczął etap badań nad sztuką emigracyjną.

„Sztuka w poczekalni”, jak polską plastykę powstałą poza granicami kraju, nazywa profesor Jan Wiktor Sienkiewicz, ma szansę opuścić to marginalne miejsce i stać się ważnym rozdziałem polskiej powojennej historii sztuki. Takie właśnie szanse daje Słownik, gdyż materiał ten, do tej pory rozproszony w różnych publikacjach, studiach, artykułach, stanie się bazą i odnośnikiem dla dalszych studiów nad twórczością emigracyjną.



Wybitna artystka gobelinów, Tamara Jaworska (Toronto), fot. arch. rodzinne.

Cieszy mnie możliwość stworzenia części Słownika dotyczącej artystów polskich w Kanadzie. Od ponad dziesięciu lat, sama doświadczając losu emigranta w Kanadzie, badam twórczość polskich Kanadyjczyków. Artyści fali wojennej, których los rzucił do Kanady, znaleźli się na wyjątkowo trudnym gruncie, gdyż Kanada nigdy nie była kolebką sztuki. Artyści rodzimi, w Toronto i Montrealu, dwóch liczących się w latach 50. i 60. centrach artystycznych, zapatrzeni byli w abstrakcję nowojorską, gdy tymczasem większość polskich artystów-emigrantów

reprezentowała szkołę realizmu bądź postimpresjonizmu. Była to pierwsza poważna przeszkoda utrudniająca wejście na rynek sztuki obok braku kontaktów w świecie marszandów sztuki i w środowiskach kolekcjonerów. A jednak wszystkie te przeciwności okazały się możliwe do pokonania i polscy artyści zaznaczyli swój wkład w sztuce kanadyjskiej, co teraz warto podsumować w Słowniku Polskich Artystów Plastyków XX wieku.

Część dotycząca Kanady znajdzie się obok badań przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii i we Włoszech pod kierownictwem profesora Jana W. Sienkiewicza oraz materiału dotyczącego twórców we Francji i w Stanach Zjednoczonych. Prace nad Słownikiem dopiero ruszają i zajmą prawdopodobnie dwa-trzy lata. Bogaty materiał z pewnością zostanie przetłumaczony, aby mógł stać się częścią powojennej historii sztuki europejskiej i północnoamerykańskiej.

_____

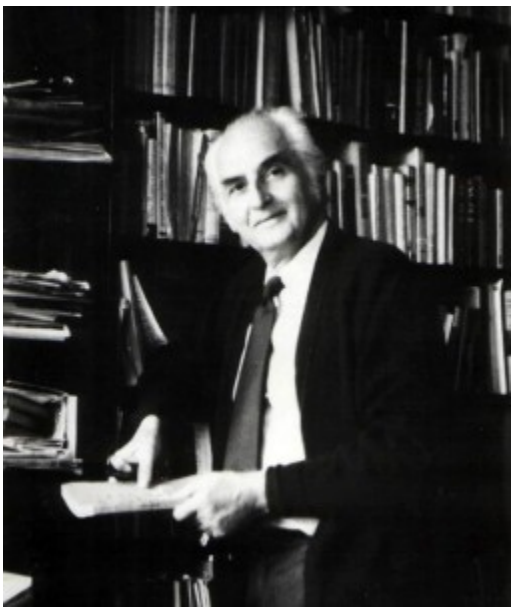
O „sztuce w poczekalni" i polskich artystach w Kanadzie:

http://www.cultureave.com/polska-sztuka-na-emigracji/

http://www.cultureave.com/tworczosc-polskich-artystow--plastykow-w-kanadzie/

http://www.cultureave.com/w-magicznym-swiecie-gobelinow/

Leopold Pobóg-Kielanowski (1907-1988).



Leopold Pobóg-Kielanowski, fot. Encyklopedia Teatru Polskiego.

Florian Śmieja

“Ja przed wojną jeździłem na pańskie przedstawienia w Katowicach”, miał powiedzieć Jan Paweł II Leopoldowi Kielanowskiemu.

Ja także jeździłem na te przedstawienia, choć moja motywacja była inna, właściwie nie pamiętam wiele z tych czasów tuż przed wybuchem wojny. Utkwiła mi w pamięci wycieczka uczniów państwowego Gimnazjum i Liceum im. ks. Jana Opolskiego w Tarnowskich Górach na przedstawienie calderonowskiego “Księcia Niezłomnego” w przekładzie Juliusza Słowackiego granego w teatrze Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Wysłuchałem tyrad wygłoszonych pięknym językiem przez portugalskiego infanta, jak się miało okazać, Leopolda Pobóg Kielanowskiego, młodego aktora i reżysera hołdującego idei teatru monumentalnego.

Miałem go później zobaczyć w Anglii, wszak był wieloletnim reżyserem Teatru Polskiego w Londynie i wznawiał udane inscenizacje z Polski. Nie zapomniał o “Księciu Niezłomnym”, choć rolę główną grał już ktoś inny.

Tę sztukę obserwowałem już uważniej, gdyż ukończyłem studia iberystyczne. Po latach miałem się zjawić na uniwersytecie wrocławskim jako promotor doktoratu poświęconego tej sztuce.

Zadośćuczyniłem w ten sposób za burszowskie zachowanie w 1938 roku, kiedy wraz z grupą uczniów głośno, dla kawału, gryzłem suchary, by zakłócić patetyczne sceny dramatu.

A z kurtuazji bardziej niż z przekonania posłałem Kielanowskiemu do wglądu mój przekład moralitetu eucharystycznego Calderona “Tajemnice Mszy św”.

Józef von Eichendorff



Zamek w Toszku.

Andrzej Rumiński

We wrocławskim Parku Szczytnickim, w jego północno wschodniej części, postawiono w 1911 roku pomnik jednego z najwybitniejszych poetów ziemi Śląskiej, Józefa von Eichendorffa. Na trzystopniowym murowanym, kwadratowym postumencie z dwoma płaskorzeźbami, stała kiedyś naturalnej wielkości postać poety tzw. „wędrujący młodzieniec”.

Twórcą odlanego z brązu pomnika był Alex Kaumann.

Współczesny autor niemiecki pisał w 1994 roku:

> (…) władze polskie usuwając pomnik po wojnie w 1945 roku nie wiedziały chyba lub nie chciały pamiętać o tym, że Eichendorff był przychylnie nastawiony do Polaków (znał język polski – A.R.), miał wśród nich wielu przyjaciół aż do swojej śmierci.



Pomnik „Wędrujący młodzieniec" z 1911 r. w Parku Szczytnickim, rys. z „Das Breslau Lexikon" G. Schauermanna.

Sięgnijmy do encyklopedii by dowiedzieć się czegoś więcej o poecie.

> Ur. 10.XI.1788, zm. 26.XI.I857 r. niemiecki poeta i prozaik związany z kręgiem romantyków niemieckich. Był przede wszystkim twórcą wierszy lirycznych (Gedichle 1826, 1837) szeroko znanych i przetrwałych do dziś głównie w postaci pieśni ludowych. Do najbardziej znanych jego dzieł pro-

> zatorskich należy nowela „Z życia nicponia” (1826, wyd. pol.-1924). Eichendorff był autorem powieści biograficznej „Ahnung und Gegenwart” (1815), bajek i komedii oraz tłumaczem dzieł Calderona i Cervantesa.

Z innych źródeł dowiadujemy się, iż ród poety wywodził się z Bawarii i stamtąd przybył do Austrii. Ojciec poety w 1875 roku był dziedzicem Łubowic nad Odrą na północ od Raciborza. W tamtejszym barokowym pałacu – zbudowanym przez dziada i ojca – urodził się hrabiemu Adolfowi syn Josepf Freiherr von Eichendorff. Rodzina była bardzo pobożna i dlatego wysłano 13-letniego Józefa wraz z bratem Wilhelmem do katolickiego gimnazjum Św. Mateusza we Wrocławiu. W budynku tym już w okresie ostatnich Piastów mieścił się ośrodek pomocy socjalnej dla chorych będących pod opieką czeskich zakonników z Pragi. Gimnazjum to ukończyło wielu znanych na Śląsku postaci, m.in. historyk kościelny Józef Wittig, Jan Dzierżon – zwany „ojcem pszczół” oraz jako ekstern, znany później działacz polityczny, Ferdynand Lassale.

Po skończeniu gimnazjum w 1805 roku obaj bracia wyjechali na studia prawnicze do Halle i Heidelbergu, poznając tam środowisko poetów romantyków. Po studiach w 1808 roku Józef wyjechał do Paryża, następnie do Wiednia i po powrocie do kraju w lutym 1813 roku wstąpił do armii pruskiej, do ochotniczego

korpusu dowodzonego i zorganizowanego przez majora barona Adolfa Ludwika Lutzowa (1782-1834), działacza patriotycznego, którego korpus odznaczył się w walkach przeciwko Napoleonowi. Korpus rozwiązano w 1814 roku, zaś Eichendorff w rok później już jako oficer powrócił do Paryża, a następnie do kraju.

Po wojnie rozpoczął pracę w administracji pruskiej przenosząc się do różnych miast: Wrocławia, Gdańska, Królewca, Drezna, Berlina. Poznał wielu sławnych ludzi epoki, m.in. kompozytora i pianistę Feliksa Mendelssohna-Bartholdyego (1809-1847), kompozytora i wirtuoza fortepianu Roberta Schumanna (1810-1856) oraz pisarza Karola Holteia (1798-1880), śląskiego dramaturga i polonofila, wielkiego romantyka, autora wystawionej we Wrocławiu 2 III 1826 roku śpiewogry o Tadeuszu Kościuszce p.t. „Stary wódz" (niem. *Der alte Feldher*). Nastroje we Wrocławiu zwłaszcza młodzieży studenckiej były bardzo przychylne dla wędrujących polskich emigrantów – przyjmowano ich entuzjastycznie jako „rycerzy wolności", a Kościuszko cieszył się wielkim kultem wśród Niemców. Stąd też sztuka (dramat) Holteia osiągnęła niebywały sukces. Książka o Kościuszce napisana przez K. Falkensteina wyszła w 1827 r. w Lipsku i w tym samym roku wrocławska oficyna Kornów wydała ją w polskim tłumaczeniu. „Starego wodza"

> grywano przy aplauzie patriotycznie wzruszonych i

> zapłakanych widzów (…). Była oklaskiwana przez widzów Berlina (tu prapremiera), Lipska, Drezna, Hamburga, Świdnicy, Cieplic, Poznania.

W czasie swego pobytu w Berlinie Eichendorff zakończył pracę publiczną i wraz z żoną Aloisą von Larisch osiedlił się w Nysie, zamieszkując w piętrowym domu (zniszczonym w 1945 r.) przy obecnej ulicy Bartosza Głowackiego. Poświęcił się tu całkowicie pisaniu. Oboje zmarli w tym domu: żona – 3 XII 1855 r., on sam – 26 XI 1857 r. Pochowani są w grobowcu rodzinnym na tzw. cmentarzu jerozolimskim w Nysie przy małym kościółku św. Krzyża położonym przy wylotowej ulicy Mieczysława I, prowadzącej do Otmuchowa. Grób jest zadbany, odwiedzany też często przez niemieckich turystów, którzy czczą pamięć Eichendorffa.

Jego liryczne wiersze są czasem publikowane (niestety w języku niemieckim) w „Schlesisches Wochenblatt – Tygodniku Niemców w Rzeczpospolitej Polskiej", którego redakcja znajduje się w Opolu. Dotychczas były to m.in. „Pieśń kościelna" – śpiewana na nabożeństwach majowych, „Złamany pierścionek" – pieśń ludowa, oraz wiersze „Ten stary ogród", „Zatajona miłość", „Wieczór" i kilka innych opiewających krajobraz Śląski, piękno przyrody i folklor.

W głębokiej liryce Eichendorffa słychać szum lasu, śpiew

ptaków, szemranie strumieni, powiew wiatru. Poznajmy wiersz pt.: „Wesoły wędrownik” w przekładzie nieznanego tłumacza.

> Na kogo Bóg łaskawie spojrzy,
>
> Ten dąży w dal, w szeroki świat,
>
> Ten cuda światów skryte dojrzy,
>
> Gór, lasów, rzek i łanów kwiat.
>
> Leniwcy, co się w domu pierzą,
>
> Nie ujrzą słońca złotych zórz,
>
> W zaduchu chałup nędznie leżą,
>
> Nie znają śpiewu, wina, róż.

> Strumyki z gór wesoło skaczą,
>
> Skowronki z śpiewem lecą wzwyż;
>
> Precz troski, co żałośnie kraczą –
>
> Chcę śpiewać – smutki precz, a kysz!
>
>
>
> Jedyny Bóg niech nami rządzi,
>
> Co stworzył ten uroczy świat,
>
> On sprawiedliwie mnie osądzi,
>
> Nie wzbroni mi swych łask – bom chwat!

Fragment pięknego wiersza „O doliny dalekie, o góry!” został wykuty na 3-metrowym, granitowym głazie-pomniku ustawionym w 1911 roku u szczytu Kobel-Bergu ob. Kobylicy – (392 m. n.p.m.) przy starym kamieniołomie. Powstał on dzięki staraniom prof. Alfonsa Nowacka, historyka-regionalisty oraz wspierających

jego działania mieszkańców Prudnika.



Pomnik Józefa Eichendorffa w Parku Szczytnickim.

Po II wojnie światowej zerwano brązowy medalion z popiersiem poety i skuto znajdujące się na odwrocie słowa jego utworu. W 1991 roku władze Prudnika i mniejszość niemiecka przywróciły wygląd pomnika do stanu sprzed wojny. Znów możemy przeczytać stary tekst (tłum. K. R. Mazurski):

> Doliny w dali, wzniesienia,
>
> O piękny, zielony lesie!
>
> Ty radości ma skupienia,
>
> Co i troski wzniosłe niesie.

Pomnik stoi ok. 1 km od wsi Dębowiec. Prowadzi tędy czerwony szlak turystyczny z Prudnika do Głuchołaz.

* * *

W 1995 r. Towarzystwo Społeczno Kulturalne Niemców w Nysie rozpoczęło przygotowania do ponownego odsłonięcia popiersia Eichendorffa w pobliżu domu w którym mieszkał i zmarł. Do pomocy włączyli się naukowcy, poeci i plastycy, a głównie Georg Latton z Krzyżanowic. Chodziło o to, by uroczystość była godna miana wielkiego twórcy; aby społeczność, która przybywała po wojnie do jednej z kolebek kultury Śląskiej, zaakceptowała „kawałek dawnej historii Nysy", z której imieniem wiąże się Joseph Freiherr von Eichendorff. Georg Latton trzeci raz rekonstruował podobiznę Eichendorffa. Pierwszą kopię wykonał dla

Łubowic, drugą dla Raciborza, potem powstała trzecia – nyska realizacja. Po wojnie nyskie popiersie von Eichendorffa znalazło schronienie w kościele św. św. Jakuba i Agnieszki. Jest to jedna z kopii pierwotnego dzieła, które wędrowało po różnych miejscach Śląska, między innymi była w Rudach Wielkich. Z owej kopii Georg Latton sporządził kolejną replikę z utwardzonego gipsu, z której odlano teraz spiżowe popiersie. Na szczęście ocalał pod ziemią cokół po nyskim pomniku, co umożliwiło ustawienie całości na poprzednim miejscu. (…)



Zamek w Toszku. Płyta poświęcona Józefowi Eichendorffowi.

Przypuszczać można, że żyją jeszcze potomkowie Eichendorffa, ponieważ jego prawnuczka urodzona 9 II 1896 roku w Świdnicy

miała 12-ro dzieci. Na chrzcie który odbył się w kościele klasztornym św. Józefa dano jej imiona Elżbieta, Józefina, Ida, Maria. Była ona najstarszą córką generał-lejtnanta Hartwiga von Eichendorffa. Dziecinne lata wraz z rodzeństwem spędziła w Kłodzku, później została kwalifikowaną pielęgniarką. W czasie I wojny światowej pracowała w organizacji Czerwonego Krzyża niosąc pomoc rannym. W 1921 roku wyszła za mąż za księcia Oskara Strachwica, Śląskiego magnata ziemskiego mającego swój zamek w Psarach Wrocławskich (niem. Hunern) oraz majątek we wsi Gać Wrocławska (niem. Heidau). Jej najstarszy syn zginął w 1943 roku na froncie wschodnim w Rosji. W 1946 roku cała rodzina (wraz z mieszkańcami wiosek i majątków) została wysiedlona do Niemiec. Nowy dom założyli w Westfalii, w miejscowości Ense-Bremen. Mąż hrabiny Oskar zmarł w 1951 roku.

Ona sama zajęła się niezwykle aktywnie pracą w organizacji charytatywnej im. św. Jadwigi jako referentka do spraw kobiet. Zmarła 13 września 1976 r. i jest pochowana na cmentarzu obok grobu męża w Ense-Bremen. Wspomnienie o niej pt.: „Pamięci wielkiej Śląskiej kobiety, hrabiny Elizabeth Strachwic” zostało napisane z okazji jej 100. rocznicy urodzin.

Magistrat Wrocławia poza wystawieniem pomnika Eichendorffa w 1911 r. nazwał również ulice i place jego imieniem. Były to: Eichendorff-plan, dziś Skwer Obrońców Helu, Eichendorffplatz,

dziś pl. M. Anielewicza, Eichendorffstr., dziś ul. Sokola. Również inne wymienione tu postacie miały swoje ulice we Wrocławiu: dwie Holteistrasse, to dzisiejsze ulice Prosta i Darwina, Holteihóhe – to dzisiejsze Wzgórze Polskie (nazwa nieurzędowa) opodal Panoramy Racławickiej; nazwa niemiecka wprowadzona w związku z odsłonięciem pomnika von Holteia w 1882 r. Schubertstrasse to obecna ul. Elsnera. Liitzowstrasse to dziś Miernicza, Lutzowweg, dziś ul. Końcowa. W Opolu były ulice Eichendorffa i Holteia, w Bytomiu – Eichendorffa, Holteia i Schuberta, w Wałbrzychu – plac i ulica Lutzowa oraz ulica Schuberta.

Kończąc, poznajmy jeszcze wiersz pt.: „Pożegnanie” w przekładzie Stefana Napierskiego.

> Wąwozy i kotliny, zielono-mgławy bór,
>
> O, rdzawe jarzębiny, jak zamyślony chór !
>
> Świat, wiecznie zadurzony, miele wśród wartkich kół.
>
> Obym twój strop zielony nad senną skronią czuł.

> Gdy szaro wokół dnieje, gleba paruje w krąg,
>
> Ptak nuci poprzez knieję i rosa lśni wśród łąk:
>
> Niech pierzcha w błędne kraje pradawny, ziemski żal,
>
> Rusałka zmartwychwstaje, jak blask porannych fal !
>
> Porzucę wkrótce ciebie, tam, gdzie się kończy jar,
>
> Na obcym śledzić niebie widowisk mętnych czar.
>
> O, żegnaj mi, dolino, twój liść i mrok i mech,
>
> Samotne dni popłyną, gdy leśny zamrze dech.

Podczas wędrówek po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej w czerwcu 2006 roku natknąłem się na tablicę pamiątkową na zamku w Toszku poświęconą Eichendorffowi.



Grób Józefa Eichendorffa.

Właścicielem zamku w końcu XVIII wieku był baron Adolph von Eichendorff, ojciec Józefa. Poeta spędził na zamku w Toszku dzieciństwo i młodość. Inny niemiecki poeta Johann Wolfgang von Goethe był gościem na zamku toszeckim 3 września 1790 roku, o czym pisał chwaląc zamkową gościnność. Również Goethe ma tu swoją tablicę pamiątkową. Ostatnie lata świetności zamku należały do rodu von Gaschin. W 1811 roku straszliwy pożar zniszczył zamek.

Dzisiaj ta stara budowla jak niegdyś góruje nad miastem, kusząc turystów swą unikalną gotycką bryłą. Odnowione wnętrza zamkowe są miejscem licznych wydarzeń kulturalnych, spotkań

biznesowych, koncertów i wystaw.

Fotografie: Andrzej Rumiński